

Joanna Orska

Prawy do lewego

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (112), 111-120

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Prawy do lewego

Przykro to powiedzieć, ale dawno nie zdarzyło mi się czytać książki tak niechlujnie wydanej, jak *Głosy wśród nocy* Stanisława Brzozowskiego w opracowaniu „Krytyki Politycznej”¹. Doprawdy bierze rozpacz, kiedy przegląda się rzecz, której poprzednia publikacja przypada na 1913 rok, a która stanowi w dorobku znakomitego krytyka i filozofa bardzo ważny, chociaż już pośmiertnie dołączony element. Trudno nie ubolewać nad tym, że wznawiane po tak wielu latach tak ważne książki Brzozowskiego, jak właśnie *Głosy...*, ukazują się jako dość zgrzebne „paper-backi” (do niedawna był to także casus *Pamiętnika* z 2000 roku, ze znakomitą zresztą przedmową Andrzeja Mencwela, jednak od 2008 roku mamy także solidnie opracowane wydanie BN²). Brzozowski to przecież autor, który w zasadzie stworzył podwaliny współczesnego literaturoznawstwa w Polsce, a którego dzieła są także jednym z najważniejszych dokumentów idei i kultury polskiej przełomu antypozytywistycznego i jedynym może nieograniczonym do naszego własnego ogródka projektem filozoficznym na prawdziwie europejskim poziomie.

Z tego punktu widzenia nie tyle nawet sposób wydania *Głosów...*, co brak odpowiedniego, filologicznego opracowania książki – bądź co bądź w dużej mierze literaturoznawczej – przyniósł jej moim zdaniem dużą szkodę. Swobodne poru-

¹ S. Brzozowski *Głosy wśród nocy. Studia nad przesileniem romantycznym kultury europejskiej*, wyd., przedm. O. Ortwin, wstęp C. Michalski, posł. A. Bielik-Robson, Wydawnictwo „Krytyki Politycznej”, Warszawa 2007.

² S. Brzozowski *Pamiętnik*, fragmentami listów autora i objaśnieniami uzupełnił O. Ortwin, wstęp A. Mencwel, Czytelnik, Warszawa 2000; tegoż *Pamiętnik*, wstęp M. Wyka, oprac. i kom. M. Urbanowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2007 (Biblioteka Narodowa, seria 1, nr 311).

Roztrząsania i rozbiory

szanie się po pozycji o tak bogatej problematyce utrudnia znacznie nieobecność indeksu nazwisk. Większość przypisów została przy tym przez redaktorów, Kinge Dunin i Juliana Kutylę, po prostu ściągnięta z opracowania esejów literackich Brzozowskiego Biblioteki Narodowej autorstwa Henryka Markiewicza³. Przy tym w wielu – zapewne nieopisanych przez Markiewicza miejscach – nie znajdziemy ważnych dla tekstu informacji. W eseju końcowym chociażby pozostawia się bez komentarza tak naładowane informacją passusy, jak:

Oficjalny, wydawany przez uczonych Cambridge’u podręcznik dziejów nowoczesnych w rozdziale poświęconym życiu duchowemu Anglii XIX stulecia nie waha się uznać Fitzgeraldowskiego przekładu *Omar Khayyama* za najcharakterystyczniejszy może i najpełniejszy wyraz stanu duszy angielskiej w epoce, gdy Dante Gabriel Rossetti pisał w swym głębokim poemacie, że nadejść może chwila, kiedy jakieś nieznanne plemię, wyrawszy w pustkowiu, kędy kiedyś był Londyn, skrzydlatego byka, wywiezionego z Asyrii, powita w nim bóstwo „of London, not of Niniveh” [Londynu, nie Niniwy]. (s. 248)

Z przypisu dowiadujemy się tutaj jedynie, że chodzi o poemat Rossettiego *The Burden of Niniveh* z 1856 roku. Możemy natomiast spotkać się łatwo z rewelacjami w stylu: „po połaniecku”: „Odniesienie do *Rodziny Połanieckich* Henryka Sienkiewicza, o której Brzozowski pisał krytycznie w *Legendzie Młodej Polski* [przyp. red.]” (s. 233), tu bez zająknięcia o kampanii anty-Sienkiewiczowskiej; albo: „do zbytku – nadmiernie [przyp. red.]” (s. 218) jako przypis wyjaśniający słowa krytyka: „Nie ufajmy temu do zbytku”. W związku z powyższym łatwo o podejrzenie, że redaktorzy nie uwzględnili dodatkowych informacji o tekście i jego filologicznej zawartości, jeżeli nie można było ich odnaleźć w internecie w trakcie pierwszego, powierzchniowego rozeznania. W tym układzie zaś może z większą korzyścią dla *Głosów*... byłoby raczej pominięcie przypisów?

Kolejnym, zapewne największym mankamentem książki byłby brak solidnego, współcześnie pomyślanego wstępu. Byłby, gdyby nie fakt, że to, co na początku zbioru zamieścili wydawcy – a mówię tu o publicystycznym z ducha artykule Cezarego Michalskiego – stanowi swego rodzaju obyczajowy skandal, dawno już chyba w życiu literackim (a może raczej literaturoznawczym) nie spotykany. W zasadzie należałoby zakrzyknąć: Chwała redaktorom! Zapewne chodziło im o to właśnie, by ożywić niewdzięczną, z trudem tylko zbierającą się do konstruktywnej dyskusji przestrzeń. Działali przy tym w dobrej intencji, próbując przywrócić sferze dyskursu, najlepiej publicznego, nazwisko ważnego polskiego myśliciela, którego idee z zadziwiającą łatwością i nie po raz pierwszy przecież w XX wieku się aktualizują. Wstęp Michalskiego jednak jest zanadto zły, żeby można mu w jakikolwiek sposób przyklasnąć. W tym układzie może lepiej było poprzestać na wspomnieniowym w dużej mierze, ale jakoś niestarzejącym się, porusza-

³ S. Brzozowski *Eseje i studia o literaturze*, t. 1-2, wyb., wstęp i oprac. H. Markiewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków–Wrocław 1990 (Biblioteka Narodowa, seria 1, nr 258).

jącym, bo bardzo osobistym tekście wprowadzającym Ostapa Ortwina, pierwszego redaktora *Głosów*...

Na czym polegają grzechy Michalskiego? Po pierwsze, skomplikowana filozoficzna krytyka Brzozowskiego przedstawiona została tu w perspektywie skrótów myślowych, prowadzących do licznych przekłamań i uproszczeń, a czasami wręcz błędów podających w wątpliwość rzeczywiste obycie redaktora „Dziennika” z myślą autora *Idei*. W ten sposób Brzozowski pozostaje na przykład twórcą trzech w zasadzie tekstów: *Legendy Młodej Polski* (zapewne dlatego, że ją wszyscy znają), *Płomieni* i *Głosów*... (zapewne dlatego, że to właśnie wydała „Krytyka”). Dowiadujemy się przy tym na przykład, że *Legenda* jest przede wszystkim „pamfletem na przybyszewszczyznę i schopenhaueryzm”. No cóż... Nawet gdyby rozumieć tę bardzo wielorako przecież pomyślaną książkę przede wszystkim jako rozprawę z polskością, jak proponuje publicysta, także wówczas trzeba by zakres problemów, z jakimi Brzozowski się tu mierzy, znacznie poszerzyć. Chociażby o krytykę stylu myślenia nazywanego tu „połaniecczyzną”, *notabane* sprawdzającego się jako mocna tradycja w prorodzinnej retoryce polskiej prawicy.

W wypadku innych uproszczeń, takich jak przedstawienie ewolucji myśli Brzozowskiego w zaledwie dwóch, trzech akapitach, trudniej już uciec się do argumentu zideologizowania dyskursu autora słowa wstępnego. To, co zostało napisane o Brzozowskim na stronach 10 i 11, można przypisać w najlepszym wypadku po prostu niewiedzy; pomija się tutaj chociażby znaczenie lektury Avenariususa jako jednej z ważnych inspiracji myśli wczesnego Brzozowskiego. A w najgorszym po prostu arogancji w stosunku do jakkolwiek rozumianego *decorum* wyjaśniania fenomenów krytycznych i literackich w przestrzeni historii literatury. Tak na przykład redaktor „Dziennika” fakt łączenia się w teoriach Brzozowskiego myśli Nietzschego, Marksa i krytycznie w końcu pojmowanego katolicyzmu, wyjaśnia w taki sposób: „Każdy, kto choć przez chwilę zetknął się z polskim katolicyzmem, wie, że Nietzschego można czytać w Polsce bez końca także jako chrześcijańskiego teologa, ciekawszego i bardziej pogłębionego niż nasi prymasi, arcybiskupi, a nawet księża profesorowie z formalnym wykształceniem filozoficznym”, a potem dodaje jeszcze:

Indywidualizm nietzscheańskiej woli musi zostać uzupełniony przez modernistyczną pracę w wymiarze społecznym [...]. Do tego posłuży Brzozowskiemu marksizm. A potem także odkrycie innych wspólnot i instytucji pracujących w historii: narodu i Kościoła, co charakterystyczne, nigdy nie rozumianych przez Brzozowskiego polemicznie wobec marksizmu i jego społecznej pracy, ale traktowanych jako sprzymierzeńcy i uzupełnienie.

Pomijam tutaj stylistyczne walory tego trybu wyjaśniania. Istnieje jedno trafne określenie na to, co robi tu Michalski, ale ze względu na szacowność pisma i szacunek dla jego czytelników powstrzymam się i go nie użyję.

Wobec rzeczywistej groteskowości tekstu redaktora „Dziennika” zastanawiać by się należało, dlaczego wzbiera we mnie jako w czytelniku-literaturoznawcy gniew? Drażni zwłaszcza sprawa „literaturoznawczego” adresu batalii o Brzozow-

Roztrząsania i rozbiory

skiego, jaką środowisko „Krytyki Politycznej” przy wsparciu neokonserwatywnej „Europy” próbuje – z wielkim trudem – rozkręcić. Batalii, która polega, mówiąc w skrócie, na skrajnie zideologizowanej i upolitycznionej lekturze świętych tekstów krytyczno-literackich w imię „zaangażowania literatury”, jakiego Stanisław Brzozowski ma się stać orędownikiem w ramach nowej kampanii anty-Miriamowskiej. Mówiąc słowami Sławomira Sierakowskiego, chodzi tu o walkę „z autarkią czystej sztuki”, „z argumentami zarzucającymi instrumentalizację sztuki każdemu bardziej całościowemu jej odczytaniu”, a która „jest dużo aktualniejsza dziś w Polsce, gdzie artysta ma być «genialnym idiotą», człowiek nauki ma być neutralny politycznie (co zazwyczaj oznacza, że ma wyznawać panujące poglądy i siedzieć cicho), zaś człowieka polityki w pełni określa przynależność do jakiejś partii i brak pojęcia o czymkolwiek poza medialną «bieżączką»”⁴. Nie muszę chyba tłumaczyć, jaką lekturę *Plomieni czy Głosów...* redaktor naczelny „Krytyki Politycznej” uważa za „bardziej całościową”. Wiadomo, że chodzi tu o nowy typ lektury w duchu lewicowo-chrześcijańskiej demokracji, której wyznawcy nabożnie wstępują w ślady świętego Pawła, a dla której próbują w wyrazisty sposób przystosować tradycję późnego Brzozowskiego jako swego rodzaju chrześcijańskiego socjalisty, czytanego niby to w kategoriach tradycji personalistycznej, w rzeczywistości zaś wykorzystywanego jako autorytet podżyrowujący tradycję ideową dla nowej prawicowej lewicy. Autorytet kogoś, kto we wczesnej, modernistycznej Polsce miałby pisać językiem może jeszcze nie Żiżka, ale prawie już Badiou.

No właśnie... I co z tego? Każdy może w ramach tradycji literackiej dowolnie dobierać sobie autorytety i konstruować do tego własną ideową interpretację ich myśli. Mnie jednak trapi coś innego. Dyskusję o ideach autora *Legendy...* proponuje się kwietystycznie zorientowanym intelektualistom, dekadencjo lubującym się w estetycznej autarkii głęboko drażącej współczesny humanizm, a robi się to przy tym w warunkach całkowicie zależnych od elementu „medialnej bieżączki”, której Sierakowski, wydaje się, tak nie lubi. Intelektualiści w tej dyskusji zapewne udziału nie wezmą, a całe przedsięwzięcie wydawnicze weźmie w łeb. O trudnym w lekturze, a niezbyt przy tym miłym w obejściu Brzozowskim nadal nie będzie się wiele mówiło, choć świadomie czy nieświadomie nadal się będzie z jego teorii nowoczesności korzystało. Tymczasem na wzniesionym ku jego pamięci moście między sferą literaturoznawczego i publicznego (czyli medialnego) dyskursu pozostanie fatalnie wydana książka. Wydarzenie medialne, jakim próbuje się uczynić fakt byle jakiego wznowienia dzieł autora *Legendy...*, wydania, w związku z którym samego Brzozowskiego potraktowano jak manekin naprędce odziany w modne lewicowe ciuszki – więc jako obiekt marketingowej manipulacji – zaaranżowane tu zostało w sposób pozbawiony jakiegokolwiek szacunku. Sam orędownik kampanii, którego dzieła wznawia lewicowe stowarzyszenie posługujące się jego imieniem, został tu potraktowany tak instrumentalnie, że prosiłoby się, by jakiś Or-

⁴ Rozmowa Cezarego Michalskiego ze Sławomirem Sierakowskim i Maciejem Urbanowskim, „Europa” (dodatek do „Dziennika”) 10 maja 2008.

twin czy Irzykowski stanęli w jego obronie, w imię... chociażby solidarności środowiskowej?

Można bowiem z obojętnością pominąć fakt, że Michalski w swoim wstępie przedstawia Andrzeja Trzebińskiego jako „charyzmatycznego lidera środowiska «Sztuki i Narodu», rzecznika odbudowy «indywidualnej i narodowej» siły Polaków, który w swoich tekstach udatnie łączy myśl Brzozowskiego z krytyką polskości w duchu *Ferdydurke*” (zastanawiając się przy tym po cichu, jaką naprawdę opcję polityczną wspiera swoim autorytetem nasz przedmówca). Można litościwie zmilczeć stwierdzenie, że „Brzozowski nie był tak kompletnie pozbawiony dowcipu, jakby to wynikało z pobieżnej lektury *Płomieni* czy jego wczesnych tekstów krytycznoliterackich, na co przykładem jest *Legenda Młodej Polski*”. W tym miejscu jednak, może bardziej nawet niż w wypadku Trzebińskiego, zachnie się każdy wielbiciel tak świetnie ironiczno-krytycznego, niezwykle trafnego stylu, jakim dysponował inicjator kampanii anty-Miriamowskiej i anty-Sienkiewiczowskiej; pozwoli sobie tutaj, na dowód trafności i aktualności jego krytyki, zacytować kawałek z książki *Współczesna powieść polska* traktujący o Henryku Sienkiewiczu i z przyjemnością skierować go pod adresem redaktora „Dziennika”. „Trylogia” staje się więc w oczach Brzozowskiego „złośliwą parodią historii”, kiedy uświadomimy sobie, że jej autor usiłuje „wysnuć dla narodu pokrzepienie”:

Z epoki, w której już rozstrzygniętym był los Polski, w której stanowiła ona już paradoksalny anachronizm w Europie, z epoki, w której wyganiając arianów, Jan Kazimierz sprawił, że już nieodwołalnie i wyłącznie głosem Kartezjuszów, Locke’ów, Hobbesów, Spinozów i Malebranche’ów, rozlegającym się w Europie, u nas odpowiada wycie pijane tuszczy, ogłupianej przez oo. Jezuitów...⁵.

Centralny jednak wątek tekstu Michalskiego, na jakim należałoby się skupić, stanowi próba odnowienia tzw. sprawy Brzozowskiego w kontekście dzisiejszych procesów lustracyjnych. Ciekawe, jak *notabene* różnią się od siebie z tego punktu widzenia wstępy, jakie przygotowali dla *Głosów wśród nocy* i dla *Płomieni* odpowiednio Cezary Michalski i Sławomir Sierakowski. Po pierwsze, jakiegokolwiek byłoby ostatecznie przesłanki Sierakowskiego, nie można mu odmówić znajomości problematyki. Po drugie, tam gdzie Sierakowski stwierdza wprost, że Brzozowskiemu nigdy nie udowodniono współpracy z carską ochroną, Michalski sugeruje niedwuznacznie, że Brzozowski uległ słabości, że złożył zeznania obciążające kolegów z kółek partyjnych i do końca życia borykał się z tym faktem, co ma być widoczne między innymi w *Pamiętniku*. W końcu zaś – jak wynika z toku jego dowodzenia – sam publicysta po chrześcijańsku rozumie to i wybaczają, co i my powinniśmy uczynić. Oczywiście mamy tu swego rodzaju retoryczny teatr. Tekst Michalskiego w tym miejscu po prostu tchnie poczuciem własnej moralnej wyż-

⁵ S. Brzozowski *Współczesna powieść polska*, w: tegoż *Współczesna powieść i krytyka. Współczesna powieść polska. Współczesna krytyka literacka w Polsce. Stanisław Wyspiański. Artykuły literackie*, wstęp T. Burek, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław, s. 92-93.

Roztrząsania i rozbiory

szości zaprawionej pełną sympatią pogardą, o którą ostatnio tak łatwo na naszej politycznej prawicy. Widoczne jest to chociażby, kiedy posługując się słowami Herlinga-Grudzińskiego, pisze on o Brzozowskim jako o jednym z tych młodych Polaków, którzy wychowani zostali „do bohaterstwa militarnego i wspólnotowego, a nie do cywilnej odwagi, która powinna cechować dojrzałą jednostkę”.

Nie muszę tu przypominać, że dwaj wielcy znawcy *Pamiętnika* i *Listów* Brzozowskiego – Mieczysław Sroka i Andrzej Mencwel – nie doczytali się w tych pismach niczego, co mogłoby potwierdzić pewność, jaką w sprawie Brzozowskiego przejawia Michalski. Jak pisał w monografii *Stanisław Brzozowski*⁶ i we wstępie do wydania *Pamiętnika* z 1992 roku Mencwel, sprawa Brzozowskiego została w dużej mierze nadbudowana ponad sferą rzeczywiście istniejących, dostępnych do wglądu dokumentów. Zyskiwała w ten sposób, po pierwsze, wymiar psychologiczny (zastanawiano się przeważnie, jak to możliwe, by Brzozowski jednocześnie czytał Marksa, pisał *Płomienie* i donosił na niedawnych partyjnych kolegów). Po drugie, stała się przedmiotem sporu w rozmaicie rozumianych przetargach politycznych. W efekcie dochodzi monografista Brzozowskiego do wniosku, który jak najbardziej podzielam: należałoby, zamiast *à propos* krytyki autora *Głosów...* poświęcać miejsce na sądy i przetargi, zajmować się samą jego trudną myślą, która nie została przecież poddana wyczerpującej i ostatecznej lekturze.

Sposób, w jaki Michalski odnawia sprawę Brzozowskiego, nie jest zresztą obliczony na ukazanie jakiegokolwiek prawdy. *De facto* przypomnienie procesu koleżeńskiego, jakiemu poddany został wielki krytyk, i niejasności, jakie się z tym procesem wiązały, funkcjonuje tu tylko i wyłącznie na prawach prasowej sensacji, do której dopisano pozornie pełną współczucia narrację o wielkim, polskim myślicielu, który przez całe krótkie życie przeżywał swego rodzaju „sąd nad samym sobą”: „boleśniejszy niż sądy koleżeńskie, a później socjalistyczne sądy partyjne”, których „Brzozowski będzie się dla siebie domagał i przed którymi stanie, kiedy wiele lat później doścignie go fatalna przygoda z okresu dojrzewania” (s. 8). Ażeby sensacja była bardziej sensacyjna, Michalski, poświęcając autora i jego dobre imię, powtarza gest lustracyjny redaktorów „Wprost”, którzy na początku sierpnia 2006 roku opublikowali wstrętny tekst Jakuba Urbańskiego *Donos Pana Cogito*⁷. Sugestia, że Herbert donosił, nigdzie niby do końca niedopowiedziana, pozostawała tu *de facto* sprawą drugorzędną. Jak później tłumaczył w „Życiu Warszawy” urażonym czytelnikom Stanisław Janecki, była jedynie efektem publicystycznego przerysowania. Na tym przykładzie można powiedzieć coś o naturze i mechanizmie „sądu publicznego”, który – jak zapewne chcieli redaktorzy – powinien przy tej okazji zadziałać. To – podobnie jak w sprawie Brzozowskiego – dobra okazja, by zadumać się nad prawidłowościami historii, która nawet wielkie jednostki mieła w swoich trybach, i wydać sąd, czy też wybaczyć, stać się więc jednym ze sprawied-

⁶ A. Mencwel *Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej*, Czytelnik, Warszawa 1976.

⁷ J. Urbański *Donos Pana Cogito*, współopr. A. Pełeszuk, „Wprost” 2006 nr 33/34.

liwych. W końcu zaś zaocznie stwierdzić, że lustracja – jako gest publicznej, zrównującej wszystkich ekspiacji, żalu za grzechy, wszystko jedno, czy popełnione, czy nie – zaiste była i jest potrzebna.

Przywracanie Brzozowskiego dyskursowi publicznemu z inicjatywy „Krytyki Politycznej” odbywa się pod hasłem afery lustracyjnej i stanowi niesmaczne odwołanie najgorszego typu dyskusji nad spadkiem ideowym Brzozowskiego. Ciekawe tylko i znamienne dla naszych czasów, że tym razem o duszę wielkiego krytyka dopomina się jednym głosem nowa lewica i neokonserwatyści. Tymczasem, jak sądzę, *Głosy wśród nocy*, które w ostatnim wydaniu Biblioteki Narodowej, w opracowaniu Markiewicza, przedstawione zostały czytelnikom jedynie w wyselekcjonowany sposób, to bardzo ważna pozycja w dorobku wielkiego krytyka i to z wielu powodów. Nie jest słuszna tradycja przyznawania *Głosom*... tylko ograniczonego miejsca w tym dorobku, jako pozycji ostatecznie przedstawionej do druku przez Ostapę Ortwiną. Wstęp Ortwiną zdaje sprawę ze znacznego stopnia zaawansowania prac nad tą książką. Chociaż trudno zgodzić się z Agatą Bielik-Robson, która w posłowie do wydania „Krytyki Politycznej” twierdzi, że *Głosy wśród nocy* to przede wszystkim hołd złożony odrębności angielskiego, niekontynentalnego romantyzmu, niewątpliwie jest to książka, która mogłaby się do nowej lektury romantyzmu polskiego przyczynić. Posłowie Bielik-Robson to nawiasem mówiąc jedne jasne karty całego przedsięwzięcia; warto zwrócić jednak uwagę na niekoniecznie słuszną tradycję „angielskiej” lektury *Głosów*... Mamy tu raczej do czynienia, zgodnie z tym, co głosi podtytuł autorstwa samego Brzozowskiego, ze „studiami nad przesileniem w europejskiej literaturze romantycznej”, przy czym, jak niejednokrotnie stwierdza sam autor, dla „jaźni bezwzględnej, jaźni romantycznej [...] przewyciężenie romantyzmu pozostaje dziełem najwyższego romantyzmu” (s. 91).

Ważne w *Głosach*... szkice traktują więc o Maurycym Barrésie, Saint-Simonie, Aleksandrze Hercenie, Maurycym Mochnackim oraz Charlesie Lambie, George’u Meredithzie czy Józefie Conradzie i wyznaczają – jak zwykle meandryczną – ścieżkę romantycznych lektur krytyka. Równie dobrze można by tu doszukiwać się angielskiej, co na przykład niemieckiej dominanty. Niemiecki, zwłaszcza wczesny niemiecki romantyzm, towarzyszył bowiem krytyce Brzozowskiego od dawna; z nim właśnie też autor *Legendy*... nieustannie podejmuje aktywną polemikę, nie mogąc go zarówno w sobie przewyciężyć, jak i w pełni zaakceptować. Cały doskonały warsztat literaturoznawczy Brzozowskiego, przyczyniający się zresztą do niezwykle krytycznego stosunku do polskiej „filologicznej” krytyki, płynie ze zrozumienia istoty autoteliczności literatury i tego, jakie autonomia estetyczna niesie ze sobą konsekwencje dla literatury pozostającej przecież nadal jednym z dyskursów publicznych (nie należy zapominać, że tradycję dla takiego sposobu odczytywania Brzozowskiego ustalił w *Języku modernizmu* Ryszard Nycz⁸). Z tego punktu widzenia lektura niemieckiej teorii literatury i nowoczesnej krytyki, szczególnie Frie-

⁸ R. Nycz *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej–Leopoldinum, Wrocław 1997.

Roztrząsania i rozbiory

dricha Schlegla, o którym w różnych miejscach wspomina, musiała być dla autora *Głosów...* niezwykle ważna. Widoczne jest to chociażby w takich uwagach, jak ta pochodząca z *Charakterystyki ogólnej naszej krytyki literackiej starszego pokolenia*, ze *Współczesnej krytyki literackiej w Polsce* z 1907, w której po istniej litanii ubolewań, kąśliwych uwag i inwektyw Brzozowski podsumowuje swój osąd krytyki „filologicznej” w taki oto sposób:

U nas ustalił się przesąd, że filologia i uzdolnienie filologiczne dają same przez się kwalifikacje do sądzenia dzieł sztuki. Gdyby sformułować pojęcia o naturze twórczości, o istocie sztuki, o stylu naszych wybitnych krytyków filologów – powstałaby karykatura tak złośliwa, że jeżeli kiedyś będziemy mieli istotnie krytykę i estetyczną kulturę, oraz prawdziwą historię literatury – czytelnicy z trudem będą w stanie uwierzyć, że po Fryderyku Schleglu, a choćby tylko po Tainie i Saint-Beuvie, po Schellingu i Heglu, Visherze, Hebbelu, Ludwigu, Schillerze, Goethem, po kursach literatur Mickiewicza, po przejrzystych jak cięcie szablą artykułach Witkiewicza mogły być u nas uważane za poważne oceny prace tego rodzaju, jak choćby dzieło zasłużonego gramatyka A. Małeckiego o Słowackim, powiedzmy nawiasem, najlepsza książka przez filologiczną krytykę stworzona [*Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, Lwów 1866].⁹

Uważna lektura *Głosów wśród nocy* może przynieść reinterpretację takich tekstów-fenomenów, jak chociażby wydana w 1905 roku *Filozofia romantyzmu polskiego*, która – pisana z samego sedna zainteresowań Brzozowskiego marksizmem – utrzymana pozostaje w takiej retoryce „wyznawczej”, jaka najbliższa się wydaje jakiejś nowoczesnej wersji towianizmu. Sposób złożenia tekstów Brzozowskiego przez Ortwiną – od wczesnego, niepublikowanego szkicu o Amielu, jaki powstał jeszcze na etapie wczesnych, młodopolskich fascynacji, po ostatnie w życiu krytyka szkice o romantyzmie angielskim – świetnie zdaje sprawę z tego, że dzieło Brzozowskiego stanowi spójny, konsekwentny projekt, pozostający przede wszystkim projektem literackiej nowoczesności jako krytycznego wobec tej nowoczesności dyskursu, funkcjonującego jednak w jej ramach zawsze na specjalnych i autonomicznych prawach. Szczególnie zaskakujące pozostają tu fragmenty ze wstępu do *Głosów...*, w których Brzozowski poświęca Stanisławowi Przybyszewskiemu passusy, w jakich widać, że jego romans z Młodą Polską, fascynacja siłą wyrotowej, bo radykalnie w duchu autonomii pojmowanej literatury, to nie jest w tym projekcie wcale zamknięta karta. By jeszcze temu przyświadczyć, przytoczę cytaty z drugiego z uzupełniających się tu wstępów – *Kilku uwag o stanie ogólnym literatury europejskiej i o zadaniach krytyki literackiej*:

Twórczość ukazuje nam życie, a więc świat nasz w tym przekroju, dlatego jest ona zawsze pełną znaczeń i wiele głębszych i bardziej interesujących niż te, z jakimi filozofia może gdziekolwiek poza sztuką zetknąć się i mieć do czynienia. Krytyk-filozof nie powinien tylko dążyć do takiej lub innej racjonalizacji procesów twórczych [...]. Pragnąłbym też, aby to, co tu powiem, nie było poczytane za wytknięcie jedynej możliwej, lub też jedynie ważnej, chociażby postaci symfilozofii czy sympoezji, że posłużymy się wyrażeniami utworzonymi przez Friedricha Schlegla [...]. Świat artysty czy poety jest zawsze

⁹ S. Brzozowski *Współczesna powieść i krytyka*, s. 208.

Orska Prawy do lewego

tworem nieskończenie odnawiającym się w duszy, wydzwiguje on sam siebie ponad życie. Możemy więc na nim i przezeń badać, jaką mocą w ogóle tworzy dzisiaj życie samo siebie. (s. 115)

Nietrudno domyślić się, dlaczego lewicy potrzebny jest obecnie Brzozowski. Jej własne autorytety zdewaluowały się i, jak to ujmuje Sierakowski w dyskusji z Urbanowskim w „Europie”, lewica stanęła wobec konieczności odrzucenia zarówno naukowej, jak i rewolucyjnej pewności w urzeczywistnianiu lewicowego projektu. Ponieważ każdy skrajnie ideologiczny projekt musi opierać się na pewnym fundamencie, wobec oczywistego braku dowodów na możliwość zrealizowania socjalistycznego raję na ziemi, pozostaje uciekanie się do dogmatów; „miękki”, współczesny przedstawiciel lewicy nazwie tę ucieczkę aktem wiary. Ciekawe obserwować, jak Sławomir Sierakowski we wstępie do *Płomieni* prawą ręką pisze o wierze w socjalizm z jego demokratyczno-chrześcijańską humanistyką, naśladując niejako gest symbolicznego nawrócenia się Brzozowskiego na katolicyzm; lewą natomiast, że ta dość „terrorystyczna” przeciwieństwo w przesłaniu książka wznowiona zostaje w Polsce w politycznie najlepszym momencie, „kiedy nowe elity postanowiły «zrosnąć się z duszą narodu» przez schlebianie jej, choćby miało to oznaczać konserwowanie wszystkich, nawet najbardziej wstecznych w nim odruchów”¹⁰.

W interesujący sposób przedstawiciele politycznej lewicy i prawicy, wskazując na etyczne podwaliny własnych światopoglądów, na etyczne przesłanki własnych politycznych interesów, uciekają się do języka religii... Czynią to w podobny sposób, jak chrześcijańscy personaliści na przełomie wieku XIX i XX, którzy wobec kryzysu wiary powiązanego ze wzrastającym unaukowieniem obrazu ludzkiego świata, wobec zdominowania humanizmu przez narracje egzystencjalistyczne, w ramach których sens życia człowieka tłumaczył się samym faktem jego egzystowania, zaczęli rekreować możliwości scalenia świata boskiego i ludzkiego, odwołując się do tomistycznych dogmatów. Mogą dziwić próby potraktowania Brzozowskiego jako swego rodzaju lewicowego Maritaina, mogą zastanawiać działania zmierzające do ożywienia jego krytyki poprzez podkreślenie jej elementów „niekrytycznych”. Powrót mody na personalizm w literaturze być może w perspektywie przyniesie pozytywne dla dyskursu literackiego i społecznego skutki. Tymczasem niepokoją jednak próby instrumentalizowania tego dyskursu w polityce czy w dziennikarstwie i to wcale nie dlatego, że postawy etyczne w takiej perspektywie ulegają niemal natychmiastowej dewaluacji. Propozycja ponownego odczytania spuścizny Brzozowskiego w wykonaniu łączącego polityczne (umiarkowane) skrajności duetu Michalski–Sierakowski wydaje się dość moralnie dwuznaczną próbą osiudłania „szkieletu Brzozowskiego” w jego „pochodzie przez dzieje polskiej inteligencji”, po to, by sprawdzić, jak daleko się na nim zajadzie.

Joanna ORSKA

¹⁰ S. Sierakowski *Wstęp*, do: S. Brzozowski *Płomienie*, Wydawnictwo „Krytyki Politycznej”, Warszawa 2007, s. 13.

Roztrząsania i rozbiory

Abstract

Joanna ORSKA
University of Wrocław

Right to left

Review of: Stanisław Brzozowski, *Głosy wśród nocy* ['Voices Amidst the Night'], Wydawnictwo Krytyki Politycznej [Political Critique periodical's publishing house], Warszawa, 2007, p. 318

The author raises numerous objections regarding the form of publication and editorial elaboration of the book by Brzozowski, first published in 1913. She is also concerned about attempts at instrumentalising the discourse proposed by Brzozowski in politics or journalism, referred to as the 'fifth authority' – and this not for the reason that in such a perspective, ethical attitudes get almost instantaneously devaluated. The author deems it interesting and significant of our time that the soul of our great critic is univocally demanded, this time, by the new left and neoconservatives. The proposal to read the Brzozowski legacy anew, presented by Cezary Michalski and Sławomir Sierakowski, the authors of introductions to individual texts, seems to Mr. Orska a rather morally ambiguous attempt at saddling the 'skeleton of Brzozowski' in its march through the history of Polish intelligentsia, in order to check how far one can possibly get when mounted on it.